Warszawa, 15 listopada 1926 r.
Rok I.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Cena 40 groszy
№ 14.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura
DWUTYGODNIK

TREŚĆ NUMERU:

PROGRAM ZABUŻAŃSKI

Dwa zagadnienia terytorjalne skoncentrowały dzisiaj w sobie dawny program rozbiorczy Rosji i Prus, dążących już w końcu XVIII w. do rozgraniczenia terytorjalnego spraw wschodniego Bałtyku.

Rosja w 1773 zabiera nam Witebsk, w 1793 — Mińsk, a w 1795 — Wilno. Prusy w 1773 zabierają Puck, Gdańsk, Olsztyn, Toruń i Grudziądz, w 1793 — idą aż po Łódź i Płock, a w 1795 następuje charakterystyczny zabór ziemi polskiej, mający na celu odsunięcie Austrji i Rosji od Prus Wschodnich. Sięga on od Warszawy, przez Białystok po Kowno.

Rosja dzisiejsza, odparta przez państwa bałtyckie na wschód, zawiera sojusze (1920 — 1926) z Litwą Kowieńską, mające na celu zdobycie Wilna „po kowieńsku".

Prusy, rządzące w Rzeszy Niemieckiej, odkładają spór z Włochami o wcielenie Austrji i rewindykację Tyrolu, zawierają tymczasowy układ z Francją w sprawie rudy i węgla (Lotaryngja), przyjmują plan Davesa i związany z tym planem — program kontynentalny, wzamian za milczenie w sprawie kolonij zamorskich, — i uzyskawszy na zachodzie i południu swobodę ruchów, pracują dla stworzenia Hinterlandu bałtyckiego, złożonego z Pomorza polskiego, Prus Wschodnich, Litwy zneutralizowanej, pomiędzy Rzeszą a Rosją, obejmującej Kowno, a może i Wilno.

Z powyższych przyczyn, Europa pełna jest memorjałów i lamentów, w których można wszystko znaleźć, z wyjątkiem tego, że oba te kraje są etnograficznie polskie, oba ekonomicznie są potrzebne Polsce i są z polskim organizmem państwowym całkowicie związane.

Rzesza Niemiecka bez Prus Wschodnich — jest nadal państwem wielkiem, jest państwem materjalnie i gospodarczo niezależnem, choćby w Prusach Wschodnich rządził np. szwedzki namiestnik królewski, albo rosyjski generał-gubernator. Brak tego kraju byłby dla Rzeszy Niemieckiej ciosem moralnym, któryby dotknął interesy jej historyczne, etnograficzne, kulturalne, ale gospodarczo dotknąłby w stopniu znacznie mniej-

szym, w żadnym wypadku Niemcy nie padłyby na kolana ani przed Rosją, ani wobec Szwecji.

Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz z Polską. Apetyt niemiecki na Pomorze, jest nieuzasadniony żadnemi względami historycznemi, cywilizacyjnemi, etnograficznemi, moralnemi. Nawet gospodarczo — nie jest to tak nadzwyczajny nabytek, któryby rekompensował np. stratę floty handlowej i kolonij zamorskich. Jest to natomiast wielkie zagadnienie polityczne, jest to prawo duszenia Polski w każdej chwili: przy eksporcie węgla, drzewa, cukru, zboża, cementu, przy regulowaniu spraw emigracji, przy imporcie towarów.

Gdyby nie było możności eksportu morskiego, gdyby o eksporcie węgla w czerwcu — lipcu 1926 decydowały stosunki bałtyckich portów niemieckich, rząd prof. Bartla nie utrzymałby się prawdopodobnie dwuch miesięcy i byłby zmuszony do przyjęcia dyktanda politycznego, sąsiada, dysponującego, właściwemi w tym czasie, trasami kolejowemi.

Fantazja szlachty wschodnio-pruskiej rządzenia, przy pomocy krajów bałtyckich, we wschodniej Europie, fantazja, która kosztowała Rosję wiele krwi przelanej, — znalazła swój ponury wyraz w tendencjach i oświadczeniach sojuszniczych niemiecko - rosyjskich (Rapallo 1922 — Liga Narodów 1926).

Byłoby tragiczną lekkomyślnością przypuszczać, że przyciągająca siła, jaka od 1773 roku rządzi Prusami (Puck — Gdańsk — Olsztyn) i Rosją (Dynaburg — Witebsk) — mająca na celu wspólne rozstrzygnięcie jednego zagadnienia (skontynentalizowania Polski), siła, która w roku 1920 kazała Tuhaczewskiemu posłać IV armję wzdłuż granicy niemieckiej w kierunku „korytarza gdańskiego“, że ta siła zawiedzie w przyszłości i rozchwieje dotychczasową solidarność.

Zarówno dla Niemiec — Polska nad Kłajpedą, jak dla Rosji — Polska w zatoce gdańskiej—oznacza to samo zagadnienie: przerwanie blokady gospodarczej i społecznej Polski, tylko dla Polski oczywiście kłajpedzkie wyjście jest fikcją skombinowaną, jest to oddychanie przez rurkę, która w każdej chwili może się złamać w spuchniętem gardle.

Z powyższego wynika, że Polska musi, nie ubliżając w niczem polityce pokojowej, stać na stanowisku swego prawa do niezależności gospodarczej i do istoty tej niezależności — prawa do skromnego zresztą udziału w polityce bałtyckiej, wykonywanego przez własny dostęp do morza. Z powyższego również wynika i to, że trudno jest liczyć na zbytek lojalności sąsiedzkiej względem Polski, któregokolwiek z partnerów bałtyckich polityki. Przeciwnie, powinniśmy się liczyć, że cały nasz organizm państwowy będzie zaangażowany i, że powinien on być tak przystosowany do tej sytuacji, aby mógł sprostać trudnym zadaniom, jakie mogą być wysunięte przez wszelkie możliwe niespodzianki. Zdolność organizmu do obrony natomiast wyraża się w takim rozkładzie sił moralnych i materjalnych, czynników organizacyjnych, fizycznych, transportowych etc., aby w każdym momencie i miejscu mogło nastąpić właściwe przeniesienie sił materjalnych, ich cofnięcie i uchronienie przed uderzeniem, możność ich skoncentrowania, przegrupowania i przygotowania do rozwinięcia, przeniesienia lub uderzenia.

Sytuacja ta również wymaga, aby stwierdzić, że nasz sąsiad zachodni, obok pewnej przewagi liczebnej, ma nad nami przewagę techniczną i możność skoncentrowania swych sił w każdym punkcie uderzenia. Nasz sąsiad wschodni — o ile prawdą jest to, co piszą o organizacji technicznej jego sił gazowych, lotniczych i innych, co jeśli nie jest przewagą, to w każdym razie wyrównywa naszą odporność w tym względzie, — przeciwnik ten ma nad nami przewagę liczebną, której my moglibyśmy przeciwstawić tylko czynnik koncentracji, gdybyśmy posiadali odpowiednią ilość dróg.

Określenie, że armja jest zorganizowaną siłą narodu, — jest wystarczające dla narodu np. koczowniczego, jest właściwie jako definicja podmiotowa, natomiast nie oddaje przedmiotowo zadań armji w stosunku do Państwa. Armja jest systemem organizacji obrony państwa współczesnego. Armji nie można dzisiaj pomyśleć bez środków komunikacyjnych, bez mostów, dróg, składów, warsztatów, organizacji przemysłu, komunikacji ze światem zewnętrznym (łódź podwodna „Germania“ w 1916 wioząca farby anilinowe do Ameryki), bez koncepcji współdziałania i ochrony w stosunkach międzynarodowych, bez zapasów mobilizacyjnych, odnawianych na poziomie sąsiadów, bez przedsiębiorstw samodzielnych, stanowiących rezerwoar ewentualnych środków komunikacji, pomocy technicznej, oraz wychowujących kadry fachowe, potrzebne w wojskach technicznych.

Organizacja armji jest więc wielkiem zagadnieniem — nietylko moralno-patrjotycznem, nietylko wychowania woli i dyscypliny, lecz organizacją materjalną i terytorjalną Państwa, oraz fachową — społeczeństwa.

Z powyższych względów — nie można organizować systemu obrony w oderwaniu od całości terytorjum Państwa.

Nie należy ani do dyskusji publicznej, ani do

pism politycznych, rozważać pozytywne dane co i jak zrobiono. Interesuje nas inne zagadnienie — gospodarcze i terytorjalne Państwa w systemie obrony. Stwierdziliśmy, że istnieje wspólność w polityce bałtyckiej obu naszych sąsiadów, wroga naszej samodzielności, że konsekwencją tej wspólności jest refleksyjność zjawisk politycznych i wojskowych na ogromnej większości naszych granic, oraz, że skutkiem tej refleksyjności — powstaje konieczność posiadania przez wojsko własnego programu transportowego, opartego na kolejach i drogach kołowych. Stwierdziliśmy w pismach, wielokrotnie podkreślając, że nasz system kolejowy nie odpowiada naszemu systemowi obrony, oraz podnosimy, że armja dzisiaj mogłaby doskonale wykorzystać fundusz bezrobocia na udoskonalenie i przystosowanie sieci drożnej i kolejowej do potrzeb wojska, co mimochodem zaznaczamy, że plantowanie placów podmiejskich technicznie jest podobnem zajęciem do budowy nasypów i nawierzchni kolejowych i gospodarczo nie jest czynem martwym.

Stwierdziliśmy dalej, że organizacja obrony, brana przedmiotowo winna się rozkładać na całem terytorjum Państwa.

Teraz musimy podkreślić, że istnieje ogromne terytorjum, które pod względem nasycenia gospodarczego nie stoi na wysokości zadania. Terytorjum to, znajdujące się na wschód od Niemna, Bugu i na północ i południe Dniestru, obejmuje prawie 760 tysięcy kilometrów kwadratowych na terenie sześciu województw wschodnich (Wilno — Nowogródek, Brześć, Łuck, Tarnopol, Stanisławów).

Jest to terytorjum, które skutkiem przyczyn, bynajmniej nie etnograficznych, może być bierne w naszym systemie obrony Państwa.

Najpoważniejsze przyczyny bierności — są następujące: zniszczenia wojenne, pauperyzacja ekonomiczna, brak środków komunikacyjnych i brak właściwego rezerwoaru ludzkiego.

Prawda, że to strasznie zniszczone terytorjum Państwo odbudowało z wielkim nakładem środków, materjałów budowlanych, zapasów inwentarza żywego i martwego, nakoniec pomocą siewną. Pomoc ta jednak była zorganizowana na tych samych zasadach, co w reszcie kraju, t. j. pod działaniem ustaw o odbudowie i zwalczaniu odłogów, przeprowadzonych przez większość włościańską.

Ustawy przyjęły za pewnik, że miasta nie poniosły strat wojennych w tym samym stopniu, co wieś, że charakter pomocy miastom powinien być inny.

Miało to ten skutek, że życie gospodarcze i społeczne w 155 miastach i kilkuset małomiasteczkowych osadach na całem terytorjum zabużańskiem uległo silnej depresji gospodarczej.

Jakkolwiek ani Kalisz, ani dziesiątki miast z tej strony Bugu również nie otrzymało właściwej pomocy, to jednak brak życia miejskiego po tamtej stronie Bugu ma szczególne znaczenie, o którem należy pamiętać.

Prawda, że przed wojną okolice te, a również i miasta, były szczególnie zaniedbane, że były ghettem i siedliskiem nędzy proletarjatu kupieckiego, żydowskiego, że pozbawione były urządzeń cywilizacyjnych i sanitarnych, których potrzeby nie rozumiały ani rządy zaborcze, ani ludność żydowska.

Lecz również prawdą jest, że punktem wyjścia dla wszelkiej organizacji państwowej (wojsko, szkoły, sądy, urzędy, samorządowe władze), są miasta. Przypomnijmy sobie ile wysiłków było potrzeba dla zamknięcia granicy, z powodu braku wszelkich pomieszczeń dla odziałów wojskowych i policyjnych.

Cóż uczynili autorzy ustaw o odbudowie, zarówno normujących pomoc w materjałach, jak i udzielających pożyczek?

Stanęli na gruncie nieuznawania cywilizacyjnego państwowego znaczenia miast, albo może przecenili ich siłę gospodarczą, albo może przypuszczali, że przysłowiowa „potęga" żydów amerykańskich odbuduje życie miejskie za Bugiem.

Taką samą bierność wykazują autorzy planów nowych linij kolejowych. Program zwiększania sieci kolejowych na terenach zabużańskich stawia się na drugim planie z powodu słabej zdolności gospodarczej tych terenów.

Trzeba było hekatomby ofiar moralnych i gospodarczych, żeby społeczeństwo zrozumiało konieczność budowy strażnic dla Korpusu Ochrony Pogranicza.

Skutkiem tej bierności w realizacji programu polskiej kultury materjalnej — wojsko w wielu okolicach nie ma kwater i nie ma powodu dziwić się, że oficer wyjazd do tych okolic uważa za orjentalną wycieczkę, ludność oczekuje często daremnie na przyjazd urzędników, lekarzy, adwokatów, sędziów, nauczycieli, którzy wolą gorsze dochody w miastach centralnych. Samorząd jest skazany na brak inteligientnych pracowników i fachowców. Życie gospodarcze jest obciążone kosztami niepotrzebnego pośrednictwa handlowego, przerostu pracy ludzkiej, tam, gdzie można stosować mechaniczną. Życie polityczne kraju żyje pod wpływem antycywilizacyjnym i anarchicznym wsi. Życie gospodarcze, pozbawione środków komunikacyjnych, warsztatów przemysłowych, centrów

handlowych, jest uzależnione od drobnego pośrednictwa, przemytnictwa, wszelkiego rodzaju drobnych interesów, związanych z brakiem większych kapitałów. Życie społeczne i zawodowe — może dostarczyć materjału ze wsi dla piechoty i kawalerji, z miast — krawców i szewców dla zakładów intendenckich. Współczesna organizacja obrony stawia jednak rezerwie dalej idące wymagania.

Powyższe względy stawiają na porządku spraw postulat odbudowy życia gospodarczego ziem zabużańskich.

Na pierwszem miejscu należy postawić zwiększenie sieci kolei żelaznych i dróg kołowych. Jeszcze długie lata będziemy mieli kryzys gospodarczy. Ten kryzys trzeba wykorzystać dla uzdolnienia komunikacyjnego tych terytorjów.

Następnie należy uruchomić większe kredyty dla odbudowy miast i zorganizować w niektórych punktach większe centra, któreby obsługiwały potrzeby przemysłowe kraju, potrzeby obrotu handlowego i dały przewozy kolejom. Zwiększy to tempo życia gospodarczego, podniesie obroty kapitałami, wpłynie organizacyjnie i wychowawczo na zanarchizowaną dzisiaj wieś, nakoniec będzie współdziałało w ożywieniu skupień pracy polskiej.

Pamiętajmy, że warsztatem dzisiejszej cywilizacji są miasta, a etapami w pochodzie państw — są czyny i wysiłki świadomej woli.

Niechże ta wola prawdziwych patrjotów nie zawiedzie!

„DROGI NAPRAWY" zamieściły następujące artykuły **w sprawach obyczajów politycznych, kryzysu parlamentarnego i t. d.:**

1. **Władysław Grabski:** Warunki sanacji moralnej sposobów rządzenia państwem (№ 5)
2. **Władysław Grabski:** Wychowanie publiczne jako czynnik sanacji gospodarczej (№ 10).
3. **Stanisław Sasorski:** Na tle ostatnich wypadków (№ 3).
4. **A. C.:** O poprawę obyczajów politycznych (№ 4)
5. **W. K.:** Polemika w sprawie kryzysu (№ 3)
6. Niebezpieczne objawy (art. redak. № 8—9)
7. **W. S.:** Dyskusja w sprawie kryzysu parlamentarnego (№ 8 -9).

KURS ZŁOTEGO I DROŻYZNA

O tem, że rząd obecny ma najlepsze chęci w zakresie zwalczania drożyzny, nie może nikt wątpić. Widzimy narady i projekty na dany temat, mówi się i pisze o elewatorach, piekarniach mechanicznych, komisjach i biurach badania cen. Wydane są rozporządzenia o cenach obowiązujących, władze starają się postępować gorliwie we wskazanym duchu, ale drożyzna rośnie nieustannie.

Wzrost drożyzny trapił ludzkość od dawna, jako jedna z plag najbardziej uporczywych. Wszelkim klęskom takim, jak wojny, rozruchy, wypadki losowe, nieurodzaje, zawsze towarzyszyła drożyzna. Po wojnie inflacja w wielu krajach stała się potężną dźwignią drożyzny. Spadek kursu zagranicznego wartości waluty krajowej sprowadza drożyznę nawet wtedy, gdy niema nadmiaru drukowania pieniędzy papierowych. Gdy to ostatnie zjawisko istnieje, drożyzna rośnie, choćby nie było na razie spadku kursu waluty. Drożyzna rośnie, gdy rosną płace i stopa wynagrodzeń.

Jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę, wzrost drożyzny, jaki widzimy w ostatniem półroczu nie może nam się wydawać usprawiedliwionym. Wzrost ten wyraża się za półrocze cyfrą 7,5 proc. wzrostu kosztów utrzymania, co stanowi tempo nieco większe od tego, jakie miało miejsce w okresie roku gospodarczego 1924 na 25. Okres tamten był świadkiem dawno niepamiętanej w Polsce klęski nieurodzaju, podczas gdy rok obecny jest pod tym względem rokiem średnim. W ostatniem półroczu kurs waluty nietylko nie spadał, ale się nawet poprawił, inflacji naogół nie było i choć powiększono do końca lipca emisję bilonu papierowego, ale ją następnie zmniejszono. W czasie ostatniego półrocza zmniejszyła się stopa procentowa, więc zmniejszyły się koszty produkcji, a choć wojskowym podniesiono wynagrodzenia, ale naogół płace w całym zakresie życia społecznego pozostały niezmienione. Wszystko przemawia za tem, żeby drożyzna nie rosła, a ponieważ pomimo tego wzrasta ona nieustannie, dowodzi to, że prócz wskazanych przyczyn działać muszą inne, które ten objaw wywołują.

Wskazałem, że w ostatniem półroczu kurs naszej waluty się podniósł. Po silniejszym spadku tego kursu w maju do 10 złotych za dolara, podniósł się on następnie w lipcu do normy z kwietnia t. j. do 9 złotych za dolara. Podnoszenie się tego kursu latem nie było wcale zamierzone i nie wynikało z żadnej akcji, ani rządu, ani Banku Polskiego. Stało się ono wynikiem naturalnej gry czynników podaży i popytu. Dowodziło ono, że złoty poprzednio spadł zbyt silnie, że spadek poprzedni do 10 złotych za dolara był gospodarczo nieusprawiedliwiony.

Gdy złoty nasz zaczął spadać na jesieni roku zeszłego zawsze dowodziłem, że w spadku tym obok czynników finansowych odgrywa znaczną rolę psychoza, której wynikiem było to, iż złoty spadał silniej, niż by to z gry czynników ekonomicznych wypływało. Gdy widziałem, że tej psychozy nie mogę opanować, wolałem ustąpić, sądząc, iż następcom moim uda się lepiej tę psychozę ukrócić. Niestety spadek złotego robił w dalszym ciągu skoki tak wielkie, że widoczne było, iż metody oddziaływania na kurs złotego nie były wcale właściwe. Spadek złotego w grudniu 1925 r. był katastrofalny, a gdy fala spadku została wstrzymana i nieco cofnięta, kurs, który się ustalił zimą i wiosną roku bieżącego był bardzo wyso-

ki. Przy mojem odejściu kurs ten był 6,5 za dolara i to uważałem go za kurs znacznie niższy od tego, jaki usprawiedliwiał stan naszego bilansu, — w kwietniu zaś kurs ten spadł do 9 złotych.

Jeżeli zawsze twierdziłem z największem przekonaniem, że należy powstrzymywać gwałtowność spadku kursu złotego, czyniłem to dlatego, że świadom byłem, iż ten spadek to powrotna fala drożyzny i groźne niebezpieczeństwo dla budżetu.

Narazie rzeczywistość zdawała się przeczyć moim wywodom. Od lipca roku zeszłego do listopada kurs złotego spadł z 5,18 do 6,50, a koszt utrzymania nie podniósł się prawie wcale. Następnie, gdy kurs złotego spadł w dalszym ciągu do 9, czyli od początkowego kursu o 74 proc., drożyzna w porównaniu z lipcem 1925 r. wzrosła zaledwie o 13 proc. Tempo wzrostu drożyzny w okresie spadku kursu naszej waluty było zatem słabsze, niż w okresie dzisiejszej stabilizacji.

Z faktu powolnego wzrostu drożyzny w okresie spadku waluty ukuto argument, że spadek ten był dobrodziejstwem i że złą była polityka, która mu przeciwdziałała. Całą powierzchowność takiego patrzenia na rzeczy spostrzec musimy jednak dziś, gdy się okazuje, że choć drożyzna nie wzrosła silnie w okresie poprzednim, za to rośnie ona dziś nieustannie i rość wcale nie przestaje.

Tą bowiem perspektywą, by spadek waluty mógł nie wpływać na wzrost drożyzny, łudzić się nie wolno. Niestety łudzono się i wiele osób jeszcze dziś nie chce wiedzieć prawdy. Tymczasem spadek waluty zawsze i nieuchronnie sprowadza wzrost drożyzny tylko nie odrazu w tych samych rozmiarach. Wzrost drożyzny z ostatnich miesięcy i ten, który jeszcze nastąpi, to nieunikniony skutek spadku złotego z okresu poprzedniego.

Postarajmy się najpierw wytłómaczyć sobie, czemu w drugiej połowie 1925 roku drożyzna rosła tak słabo pomimo spadku złotego. Wytłomaczenie to nie jest trudne. Po roku wyjątkowego nieurodzaju nastąpił rok wyjątkowego urodzaju. Podczas, gdy w roku nieurodzaju drożyzna stale wzrastała, musiałaby ona w roku wielkiego urodzaju stale spadać. Istotnie w sierpniu i wrześniu roku zeszłego koszty utrzymania były mniejsze, niż w lipcu. Ale złoty zaczął jednocześnie spadać. Dwie tendencje — urodzaj i spadek waluty paraliżowały się wzajemnie na gruncie wskaźnika kosztów utrzymania.

Zimą z 1925 na 26 rok do skutków nieurodzaju przyłączył się wielki kryzys w całem życiu gospodarczem, który zmniejszył popyt na towary, w silnym stopniu przeciwdziałając ich zwyżce. Jednocześnie Minister Zdziechowski ograniczył pensje i dodatki urzędnikom, przez co zmniejszył siłę nabywczą dużej ilości konsumentów. Wszystkie trzy wyżej wymienione przyczyny: urodzaj, kryzys gospodarczy i ograniczenie wynagrodzeń urzędniczych oddziaływały w kierunku obniżenia kosztów utrzymania i skutkiem tego, gdy złoty spadł o 74 proc. drożyzna wzrosła zaledwie o 13 proc.

Producenci widzieli w tem wielką dla siebie ulgę, gdyż płace mogły naogół pozostawać niezmienione, albo też ulegały niewielkim zwyżkom, a choć ceny towarów na rynku krajowym też nieznacznie tylko wzrastały, ale eksport zaczął się opłacać. W spadku złotego ujrzano zbawczą premię eksportową.

Czy jednak były szanse w kwietniu na to, ażeby wobec wzrostu drożyzny zaledwie o 13 proc., a spadku złotego o 74 proc. mógł się utrzymać poziom kosztów utrzymania na równi? Na to pytanie należy dać odpowiedź wyraźnie negatywną. Jeżeli rok 1925 — 26 był bardzo urodzajny, a 1924 — 25 bardzo nieurodzajny, to istotnie skala kosztów utrzymania mogła się była cofnąć stosunkowo poważniej, bo o cały jej wzrost z roku 1924 — 25. Ale to nie dałoby więcej jak 20 proc. różnicy na korzyść kosztów utrzymania. Różnica 61 proc., jaka istniała w kwietniu, była tak wielka, iż jasnem było, że w żaden sposób nie da się utrzymać. Dodać przytem należy, że wpływ urodzaju 1924 — 25 roku musiał się skończyć z rokiem gospodarczym.

W ten sposób dobroczynny wpływ urodzaju, normujący wzrost drożyzny w 1924 — 25 roku znikł zupełnie. Tak samo i depresja rynkowa, wywołana kryzysem gospodarczym, zaczęła stopniowo słabnąć, gdyż każdy tego rodzaju kryzys powoli ulega dostosowywaniu się organizmu gospodarczego do konnjunktury. Wreszcie wpływ na utrzymywanie cen na niskim poziomie przez utrzymywanie na równie niskim poziomie płac i wynagrodzeń, stopniowo maleje, ponieważ ruch w kierunku podwyżek długo nie daje się wstrzymywać gdy rośnie drożyzna.

A drożyzna choć rosła powoli, ale rosła nieustannie. Trwa to od października 1925 roku, aż do dziś dnia, z małemi tylko i nieznacznemi przerwami.

W ciągu zeszłej zimy parokrotnie zabierałem głos, dowodząc, że kurs złotego powinien być podniesiony. On to bowiem był najgroźniejszą, gdyż stałą, przyczyną wzrostu drożyzny. Podniesienie kursu tego jednak zimą i wiosną r. b. było rzeczą zbyt trudną. W maju i w czerwcu kurs ten spadł znów znacznie, trzymając się na poziomie 10 złotych za dolara. Gdyby się taki kurs był utrzymał, wzrost drożyzny, jaki mamy obecnie, byłby znacznie większy.

Gdy kurs złotego zaczął się w lipcu podnosić, powstały obawy sfer zainteresowanych, przestrzegające rząd, by nie pozwalał złotemu iść w górę, bo zniszczy się w ten sposób całą premję eksportową.

A co znaczy stały wzrost drożyzny, jeżeli nie niszczenie premji eksportowej? A czy wzrost ten, który obserwujemy, to już koniec ciągłej progresji? Czyż nie jest zupełnie uzadniona obawa, że gdy skale płac i wynagrodzeń zostaną wyrównane podług kosztów utrzymania, to wtedy nastąpi silniejszy jeszcze wzrost drożyzny?

Konjunktury dla złotego latem były tego rodzaju, że można było śmiało podnieść go nietylko do 9 złotych za dolar, to jest do normy kwietniowej, jak to zostało dokonane, ale i więcej, może do 8 złotych. Gdyby to było nastąpiło, ruch cen w górę, który od paru miesięcy obserwujemy, doznał-

by silnego wstrząsu w kierunku odwrotnym i byłby sparaliżowany.

Zamiast stabilizowanego kursu waluty i stałego wzrostu drożyzny, mielibyśmy kurs stabilizowany oraz stabilizowany wskaźnik kosztów utrzymania. Niestety z konjunktury lipcowej, ani rząd, ani Bank Polski, w dostatecznej mierze skorzystać nie chciał i zadowolono się podniesieniem kursu do skali kwietniowej.

Może jednak ktoś powie, że to na jedno wychodzi, czy się podniesie kurs złotego i powstrzyma drożyznę, czy też pozwoli się drożyźnie dopędzić kurs złotego. Dla eksportu i życia gospodarczego wyjdzie to narazie na jedno, a nawet ta druga ewentualność narazie wydaje się lepszą, ale nie dla życia państwowego, oraz nie dla życia gospodarczego na daleką metę. Gdy bowiem pozwala się rość drożyźnie, nie jest się w możności zapobiec wzrostowi wydatków państwowych, a wtedy zagadnienie równowagi budżetowej na dalszy dystans wytwarza znów sytuacja bez wyjścia. Gdy zaś się taka sytuacja stwarza, waluta trwać na miejscu nie może, zaczynają się nowe kryzysy, które muszą być coraz bardziej niebezpieczne.

Wśród wielu ekonomistów wyrobiło się przekonanie, że podnoszenie kursu waluty krajowej jest rzeczą zgubną. Poincaré we Francji tym poglądom się nie poddał i dobrze zrobił, jak to dziś wszyscy przyznają, podziwiajac skutki jego polityki finansowej. Póki panować będą poglądy, że złoty to kozioł ofiarny, że jego wysoki kurs był dawniej zgubą, a teraźniejszy niski kurs jest zbawienny, póty na sprawę drożyzny nie będzie nigdy jasnego poglądu. Złoty stale spadał silniej, niż to wypływało z sytuacji gospodarczej i z bilansu płatniczego. Złoty powinien był dawno już iść w górę. Złotego należy jeszcze teraz podnieść. Inaczej będziemy mieli ciągły wzrost drożyzny, będziemy mieli ciągłą kwestję konieczności podnoszenia płac i wynagrodzeń, co znowu prowadzić będzie nieuchronnie do inflacji dla pokrywania deficytów budżetowych. Bez podniesienia obecnego kursu złotego nie wybrniemy z zaczarowanego koła. Nie należy poddawać się złudzeniom, co do dalszej przyszłości, opierając się na dobrych wpływach kasowych obecnego kwartału. W czwartym kwartale 1924 roku wyniki kasowe były nadzwyczaj dobre, zostawiły one ogromne rezerwy na 1925 rok, a jednak rok ten pochłonął je bardzo szybko i okazały się one zupełnie niewystarczające. W roku bieżącym, pomimo ograniczenia płac i cofnięcia wielu dodatków, okazała się potrzeba powiększenia emisji bilonu papierowego na wydatki państwowe w okresie od 28 lutego do 31 lipca o całe 55 miljonów. Czyż można rachować że w roku przyszłym uda się uzyskać realną równowagę budżetu, jeżeli się nie powstrzyma istotnie nieustającego wzrostu drożyzny? A innego środka poważnego na to, by drożyznę opanować, jak podniesienie kursu złotego, niema. Wszelkie inne środki to łudzenie samego siebie, zabawianie naiwnych pustemi słowami, albo chwilowe przypodobanie się prostaczkom przy pomocy udanej surowości obrońców prawa i porządku.

Przeciwko podniesieniu kursu złotego, obok obawy o zniszczenie premji eksportowej, obawy, która — jak wykazałem — nie wytrzymuje krytyki, bo przecież tę niszczy wzrost drożyzny, wysuwany jest argument, że gdy się podniesie kurs złotego w okresie sprzyjającej dla tego celu konjunktury, to wytwarza się wówczas trudność opanowania sytuacji, o ile konjunktura się pogorszy. Argument ten wypływa z obawy, że złoty jeszcze spaść może, więc po co go teraz podnosić, kiedy może nadejść chwila jego spadku, a wtedy cały wysiłek podnoszenia go w górę przepadnie. Jest to rozumowanie fatalistów, bardzo u nas licznych. Jest ono nawskroś błędne. Nie przeczę, że mogą przyjść dla złotego momenty trudne. Najgorsze będą one, gdy w drugiej połowie zimy dochody nie będą mogły pokrywać wydatków państwowych. Ale właśnie, by tego niebezpieczeństwa się nie doczekać, trzeba już dziś zatamować wzrost drożyzny, a tego bez podniesienia obecnie kursu złotego się nie osiągnie.

Wiem, że to, co piszę, nie zgadza się z utartymi już dziś poglądami. Przy moim poglądzie na znaczenie wysokiego kursu złotego stoję dziś prawie odosobniony. Wiem, że na mnie znów napadną polemiści, gorsząc się, że jeszcze się odzywam, broniąc twierdzy, która już przez innych dawno została opuszczona. O powrocie do parytetu złota dla nowej waluty dziś nie może być mowy. Ale że dzisiejszy kurs złotego jest za niski, a dolara za wysoki, na to znajduję całkowite potwierdzenie we wzrastającej stale drożyźnie.

Wzrost drożyzny to cierpienia mas ludności. Czyż są one istotnie niezbędne? Czy ich już nie dosyć?

Jeżeli przeto istniała w lipcu zupełnie realna możliwość podniesienia kursu złotego, źle się stało, że tego nie dokonano. Dziś istnieje również jeszcze pewna możliwość poprawy kursu złotego. Będzie polityką krótkowzroczną, jeżeli się z tej możliwości nie skorzysta.

Władysław Grabski

„Drogi Naprawy"
zamieściły następujące artykuły w sprawach gospodarczo-finansowych:

1. **Władysław Grabski**: Przesada w krytyce prowadzi do rezygnacji (№ 2)
2. **Władysław Grabski**: Najszkodliwszy z etatyzmów (№ 3)
3. **Bolesław Markowski**: O rozgraniczeniu źródeł podatkowych państwa i samorządu terytorjalnego (№ 11—12)
4. **Dr. Feliks Młynarski** (wywiad): Premja eksportowa wobec zwyżki złotego (№ 8—9)
5. **St. Skierski**: Główny problem sanacji gospodarczej (№ 5)
6. **Stanisław Kauzik**: Wyniki prac nad budżetem na 1926 r. (№ 11)

ZAGADNIENIE ORGANIZACJI POKOJU I BEZPIECZEŃSTWA W EUROPIE

(NA MARGINESIE PAKTU POLSKO-JUGOSŁOWIANSKIEGO)

Z chwilą stwierdzenia w marcu r. 1925 niepowodzenia Protokułu Genewskiego r. 1924 i odrzucenia gwarancji pokoju i bezpieczeństwa o charakterze ogólnym, jakie ofiarowywał narodom powyższy akt dyplomatyczny, zauważyć się daje w Europie wzmocnienie tendencji do zawierania układów politycznych partykularnych, łączących najczęściej dwa, czasem — kilka państw, dla zagwarantowania sobie blizkiego kontaktu politycznego, współpracy oraz pomocy na wypadek wojny.

Układy takie, których zresztą, jak to wynika z jego art. 13, Protokuł Genewski, niezależnie od swych gwarancyj ogólnych, też nie zakazywał, i których pewna ilość istnieje już przed Protokułem(np. Mała Ententa), — przybierają najrozmaitszą formę. Spotykamy tam formalne przymierza, jak odnowione przymierze polsko - rumuńskie z 26 marca 1926 r., przymierza, pod względem zewnętrznym nie tak może ściśle sformułowane, bo zawarte w dwuch aktach (z r. 1921 i 1925), jak przymierze polsko - francuskie, traktat przyjaźni i neutralności, jak układ włosko - hiszpański z 1 sierpnia 1926 r. i t. p., wreszcie świeżo zawarty pomiędzy Polską a Jugosławią w Genewie d. 18 września 1926 r., pakt przyjaźni i serdecznej współpracy.

Układy Lokarneńskie odgrywają w rzędzie tych prób organizacji pokoju i bezpieczeństwa rolę wybitną, są one kompleksem umów, przeznaczonych dla ustabilizowania stosunków w Europie Środkowej, a pod względem sformułowania zasad arbitrażu i koncyljacji będą niebawem wzorem dla wielu następnie zawartych traktatów, na co wskazują później zawarte konwencje, jak traktat włosko - hiszpański z 7 sierpnia 1926 r., lub zwłaszcza konwencja francusko - rumuńska z 10 czerwca 1926 r.

Wszystkie te traktaty i układy mają tę cechę wspólną, że dotyczą — każdy — bezpieczeństwa na niewielkich stosunkowo terytorjach, że, w przeciwieństwie do Protokułu Genewskiego, są układami partykularnymi, że naruszenie któregokolwiek z nich nie może wywołać automatycznie sankcyj generalnych, ta, jak to przewidywał Protokuł Genewski.

Nie mogą też być traktowane w oderwaniu od prac Ligi Narodów nad rozbrojeniem. I Protokuł Genewski i próby, które go poprzedziły, wyrosły na gruncie art. 8 Paktu Ligi Narodów, t. j. na gruncie przepisu, zobowiązującego do ograniczenia zbrojeń. Z chwilą zaś, kiedy poddaje się badaniu art. 8 Paktu, niepodobna nie dostrzec w jego ust. 1 powiązania sprawy ograniczenia zbrojeń ze sprawą bezpieczeństwa, i, istotnie, od r. 1922 na terenie Ligi Narodów dwie te myśli ujęte zostały we wspólnej programowej rezolucji XIV (de Jouvenel i Lord Robert Cecil), co z kolei wywołuje konieczność dalszego oparcia na drugim artykule Paktu Ligi, wysuwanym siłą rzeczy na plan pierwszy, t. j. na art. 16, będącym przepisem poświęconym sankcjom. Te dwa artykuły, skombinowane z ideą arbitrażu, dały Protokuł Genewski. Protokuł przewidywał zwołanie Konferencji Rozbrojeniowej, i, w związku z postanowieniami, które on w tym zakresie zawierał, nastąpiła od r. 1924—25 reorganizacja organów technicznych Ligi, zajmujących się sprawami wojskowo - technicznemi. Specjalna Komisja przygotowuje Konferencję Rozbrojeniową — i jej prace, pomimo niepowodzenia Protokułu Genewskiego, bynajmniej nie są zawieszone — przeciwnie posuwają się energicznie naprzód.

Otóż — o związku zachodzącym pomiędzy układami partykularnymi dla zagwarantowania pokoju i bezpieczeństwa, a przygotowaniem Konferencji Rozbrojeniowej zapominać, oczywiście, nie można, — idee Protokułu Genewskiego, choć częściowo, mozolnie i drogą okólną, wcielają się przecież w życie. Nie od rzeczy będzie podkreślić na tem miejscu starania i prace przedstawicieli Polski i Francji, podejmowane przed organami przygotowującymi Konferencję Rozbrojeniową, starania dążące do określenia procedury pomocy (Francja), i, zwłaszcza przez Polskę wysuwana, idea pomocy regjonalnej, t. j. szerszej niż to, co dać mogą układy partykularne.

Pakt polsko - jugosłowiański z 18 września 1926 r. musi być rozpatrywany na tle tych wszystkich aktów, wiążących Europę siecią zobowiązań międzynarodowych, mających gwarantować pokój i bezpieczeństwo.

Pakt z d. 18 września, o ile chodzi o podobne układy Rzeczypospolitej Polskiej, poprzedzony jest przymierzem polsko - francuskiem, przymierzem polsko - rumuńskiem, traktatem przyjaźni z Turcją.

Pod względem treści Pakt nie idzie, oczywiście, tak daleko, jak przymierze z Francją i Rumunją, bo nie przewiduje pomocy zbrojnej w przypadku nastąpienia *casus foederis*. Temniemniej we wstępie jasno zaznaczono, jako cel Traktatu — „zagwarantowanie pokoju, którego utrzymanie jest niezbędne dla stałości stosunków politycznych oraz podniesienia gospodarczego Europy".

W samym tekście, w art. 2, strony zastrzegają, że „ w celu skoordynowania swych wysiłków pokojowych oba Rządy zobowiązują się do porozumiewania się w kwestjach polityki zagranicznej, interesujących według ich wspólnego zdania oba Państwa".

To samo *mutatis mutandis*, na wypadek konfliktu (trudności) międzynarodowego powtarza art. 3.

Pakt uzupełniony jest przez Konwencję koncyljacyjno - arbitrażową, o której wspomnia art. 5 samego Paktu. Istotnie, zawarto ją w tej samej dacie — 18 września 1926 r. w Genewie. Konwencja

koncyljacyjno - arbitrażowa nie jest powtórzeniem postanowień, przyjętych w układach arbitrażowych lokarneńskich (podział na spory „prawne“ i spory „polityczne“), a nawiązuje raczej do typu poprzednio zawartych konwencyj arbitrażowo-koncyljacyjnych Polski — z państwami bałtyckiemi, ze Szwajcarją, z Czechosłowacją, etc.

Typ przyjęty w pomienionych układach wykazuje następujące (najważniejsze) cechy charakterystyczne. — Spotykamy w nim prawie zawsze wyłączenie pewnych sporów z pod arbitrażu i koncyljacji wogóle. Będą to zagadnienia terytorjalne, oraz zagadnienia, które prawo międzynarodowe uważa za należące do wyłącznej wewnętrznej kompetencji danego państwa. (Zauważmy jednak, że w układzie z Jugosławją nie spotykamy tych wyłączeń). W układach polskich nie dzieli się sporów, zależnie od ich treści, pomiędzy arbitraż i koncyljację. Każdy spór, z reguły, przechodzi najpierw koncyljację, a potem może iść do arbitrażu, chyba że strony zgóry godzą się na zastosowanie procedury arbitrażowej odrazu, bez przechodzenia przez fazę koncyljacji. Wreszcie, nie spotykamy w tych układach obowiązkowej kompetencji Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Strony nie zastrzegają sobie prawa zapozywania się drogą jednostronnej skargi do Trybunału. Układ kompromisarski jest zawsze wymagany,—gwarantuje to lepiej interesy Państw w chwili oddawania sporu pod polubowne rozstrzygnięcie.

W konkluzji uwag niniejszych stwierdzić trzeba, że, zawierając akty Genewskie z 18 września 1926 r., Polska i Królestwo Serbów - Chorwatów i Słoweńców posunęły niewątpliwie znów naprzód sprawę organizacji pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

L. B.

NOWY PRELIMINARZ BUDŻETOWY

W końcu roku 1925 i w ciągu roku bieżącego byliśmy świadkami wielkich przeobrażeń w strukturze naszego życia finansowego i gospodarczego.

Pod wpływem akcji przeciwko wysokości podatków, zapoczątkowanej przez wielkie ziemiaństwo, a kontynuowanej przez wszystkie sfery gospodarcze, nawet te, które korzystają w Polsce z wyjątkowo uprzywilejowanego stanowiska pod względem świadczeń na rzecz państwa i związków komunalnych, pod wpływem wystąpień na temat rzekomo nadmiernych świadczeń prawno-publicznych w Polsce wogóle i dysproporcji ich w stosunku do dochodu społecznego i majątku narodowego, co uważano za jedną z głównych przyczyn kryzysu gospodarczego, — zapoczątkowany został w końcu roku 1925 okres silnego zmniejszania budżetów wszelkich związków prawno-publicznych.

Apel do zmniejszania tych budżetów został rzucony, mimo, że objawiający się wówczas wzrost cen i kursów walut zagranicznych wpływał mechanicznie na zwiększenie wielu pozycji.

Poszły więc zarządzenia w kierunku uniezależnienia pozycji uposażeń funkcjonarjuszów i emerytur od wskaźnika kosztów utrzymania, w kierunku zmniejszenia unieruchomionych uposażeń i emerytur (na okres pierwszego półrocza r. b.) zmniejszenia dodatkowych wynagrodzeń funkcjonarjuszów; jednocześnie przeprowadzano redukcje wydatków rzeczowych, które uderzyły głównie w wydatki inwestycyjne oraz w wydatki na obronę państwa.

Celem było — obniżenie lub przynajmniej utrzymanie w sumach nominalnych świadczeń prawno - publicznych zwyczajnych na poziomie z okresu poprzedzającego deprecjację, a silne zmniejszenie świadczeń nadzwyczajnych, przedewszystkiem podatku majątkowego i komunalnych podatków inwestycyjnych.

I istotnie suma rzeczywistych wydatków państwa i innych związków prawno-publicznych w roku bieżącym została utrzymana, mimo wzrostu cen i kursów walut, na poziomie bliskim wydatków r. 1925.

Świadczenia społeczeństwa na rzecz państwa nie uległy zwyżce w ciągu pierwszej połowy r. b., nie licząc podniesienia cen artykułów monopolu tytoniowego i spirytusowego i nieznacznego podniesienia opłat pocztowych oraz taryf kolejowych; w drugiej połowie r. b. wprowadzono tylko nieznaczną podwyżkę w formie 10 proc. nadzwyczajnego dodatku do państwowych podatków i opłat.

Świadczenia o charakterze przymusowym na rzecz związków komunalnych nie uległy w r. 1926 naogół zmianie w stosunku do r. 1925. 10 proc. nadzwyczajny dodatek do państwowych podatków i opłat nie może posłużyć za podstawę do zwiększenia dodatków do podatków państwowych, na których opierają się w znacznej mierze finanse związków komunalnych.

Świadczenia na rzecz ubezpieczalni, opierających swe finanse przeważnie na procentowych składkach od zarobków również nie uległy zwiększeniu do czerwca, lipca r. b., od których to miesięcy datuje się dopiero częściowe podnoszenie zarobków robotniczych w granicach, nie przekraczających jednak naogół 10 proc. poziomu płac z okresu przed deprecjacją.

Wskutek tych faktów stosunek świadczeń prawno-publicznych do dochodu społecznego uległ w ciągu r. 1926 zasadniczej zmianie.

Dochód narodowy, obliczony w złotych polskich, będzie znacznie wyższy w r. 1926, niż w r. 1924 i 1925, wskutek znacznego wzrostu cen przedmiotów produkcji. Powiększenie to w drugiej połowie roku bieżącego wyniesie w przybliżeniu najmniej 35 — 40 proc.

Wobec tego stosunek świadczeń na rzecz związków prawno-publicznych do dochodu społecznego, określany przez najbardziej zawziętych przeciwników dotychczasowej wysokości świadczeń publicznych na 25 proc., uległ obniżce przynajmniej pięcio, jeśli nie ośmioprocentowej.

Ponieważ rok 1926 charakteryzuje jednocześnie utrzymanie płac robotniczych i pracowniczych we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, poza rolnictwem, bądź na poziomie pierwszej połowy r. 1925, bądź (w niektórych tylko dziedzinach przemysłu od czerwca lub lipca r. b.) na poziomie o 10 proc. wyższym, nastąpiła więc poważna zmiana w procesach finansowych produkcji na korzyść producentów, zmiana znacznie większa, niż było to w planach reformatorów budżetów związków prawno-publicznych.

Czy tak silne zmniejszenie świadczeń na rzecz związków prawno publicznych wpłynęło decydująco na sanację życia gospodarczego państwa, jako całości, co obiecywano w tysiącznych enuncjacjach, można mieć poważne wątpliwości, jeśli zwrócimy się do analizy sytuacji gospodarczej r. 1925 i ubiegłego okresu r. 1926.

Ostatnio podana do wiadomości publicznej cyfra bezrobotnych z końca września r. b. 218 tys., jest wyższa o 23 tys. od cyfry z końca września roku ubiegłego, mimo, że we wrześniu r. b. w całej pełni działały inne korzystne czynniki, jak wyjątkowa konjunktura eksportu węgla, jak skompensowanie z nadwyżką strat na eksporcie do Niemiec, eksportem w innych kierunkach, jak ustabilizowanie złotego na bardzo niskim poziomie, stwarzającym wielką premję eksportową, jak skompensowanie z innych źródeł ubytku kredytów handlowych zagranicznych, cofniętych przez Niemców po podjęciu wojny gospodarczej, wreszcie, jak koniec realizacji wielkiego urodzaju r. 1925.

A także cyfry wywozu z Polski za dziewięć miesięcy roku bieżącego, w zestawieniu z cyframi za takiż okres roku ubiegłego, nie mówią nic o sanacji produkcji w Polsce.

Przeciwnie, mówią o zmniejszeniu wywozu wyrobów gotowych przemysłu w tym okresie z 231 milj. zł. na 129 milj. zł. w złocie, a o zwiększeniu się wywozu surowców i półfabrykatów z 435 milj. zł. na 504 milj. zł. w złocie. Obserwujemy to w głównych przemysłach eksportujących: w przemyśle drzewnym, metalowym, garbarskim, włókienniczym, papierniczym, chemicznym, a nawet częściowo naftowym.

Jeśli uwzględnić nawet sztuczne zmniejszenie cyfry r. 1926, wynikające z przeliczenia na złoto i próbować ustalić cyfrę odpowiadającą pod względem siły kupnej cyfrze r. 1925, wynik będzie może nieco mniej ujemnym, jednak świadczyć będzie przynajmniej o 35 proc. zmniejszeniu eksportu wyrobów gotowych przemysłu, co, jak bliższa analiza wskazuje, nie może być w żadnym razie poczytane za wynik wojny gospodarczej z Niemcami.

Do analogicznych wniosków doprowadza nas badanie cyfr produkcji oraz cyfr częściowego zatrudnienia.

Fakty te dowodzą, że mimo bardzo silnego obniżenia świadczeń na rzecz związków prawno publicznych, mimo silnego obniżenia zarobków pracowniczych i robotniczych, sytuacja gospodarcza kraju, jako całości, nie uległa zmianie na lepsze w porównaniu z pierwszą połową r. 1925, kiedy świadczenia te były na wiele wyższym poziomie. Widocznem jest, że działają tutaj inne poważne przyczyny, na podkreśleniu których nie zależy widocznie promotorom obniżki świadczeń na rzecz państwa, gdyż nie mogliby przytem wyciągnąć tych czy innych korzyści politycznych.

Ukrywane jest w każdym razie, że w związku z niższym realnym poziomem płac robotniczych i pracowniczych, płac funkcjonarjuszów państwowych, związków komunalnych i ubezpieczalni, ale przedewszystkiem niższym znacznie poziomem sum na inwestycje i wszelkie zamówienia związków prawno publicznych musiało nastąpić masowe zmniejszenie konsumpcji wewnętrznej, co w rezultacie odbiło się silnie na poziomie produkcji.

Tem tylko głównie można wytłómaczyć sobie, że od początku października r 1925 do połowy lutego r. 1926 cyfra bezrobotnych wzrosła ze 195 tys. do 363 tysięcy.

Odpływowi liczby bezrobotnych musiano sztucznie pomagać zwrotem ku koncepcji robót publicznych, a więc ku innej formie wydatków związków prawno-publicznych na inwestycje. W tym celu wprowadzono dodatki do opłat pocztowych i taryf kolejowych, upoważniono związki komunalne do uchwalania podatków inwestycyjnych, powiększania opłat drogowych i innych. Następnie z pewną pomocą dla złagodzenia bezrobocia przyszły roboty wiosenne i letnie oraz konjunktury wywozowe.

Pewną rolę również odegrało przeznaczenie części nadwyżek, pozostałych w rękach producentów na reorganizację techniczą lub inwestycje kapitalne przedsiębiorstw oraz na ich oddłużenie.

Jednak znaczna ich część poszła lub pójdzie na wydatki nieprodukcyjne za granicę państwa. W tem tkwi ujemny wynik procesu zmniejszenia świadczeń na rzecz państwa.

Refleksje takie nasuwają się przy rozpatrywaniu preliminarza budżetowego na r. 1927 — 28. Preliminarz ten ma u swych podstaw te same myśli przewodnie, które przyświecały kierownikom naszego życia państwowego w końcu r. 1925 i w początkach r. 1926.

Wszystkie potrzeby państwa wciśnięte zostały w ramy sum, nominalnie zbliżonych do sum rzeczywistych wydatków r. 1925, gdyż zaledwie o 18 miljonów złotych wyższych. Świadczenia ludności na rzecz państwa oparte zostały na normach z r. 1925, zwiększonych tylko o 10 proc. w dziedzinie podatków i opłat. Nadto monopol tytoniowy i spirytusowy użyte zostały za środek do zwiększenia wpływów skarbowych przez podniesienie cen artykułów tych monopoli.

Rezultatem tego jest dalsze utrzymanie budżetu na r. 1927/28 w granicach, nakreślonych przez wydatki konsumpcyjne, brak większych pozycji o charakterze rozwojowym, brak poważniejszych sum na budownictwo państwowe, znikome sumy na przygotowanie rezerwy zaopatrzenia wojskowego, niedostateczne na uzbrojenie, na techniczne zaopatrzenie i żeglugę powietrzną, a skreślone sumy na rozbudowę wytwórni wojskowych.

Myślą przewodnią — przetrwanie w formach organizacyjnych dotychczasowych kosztem zmniejszonych sum.

Żadnej myśli o zmianie kolejności czy pilności wydatków, o przerzuceniu niektórych kategorji w całości lub częściowo na związki komunalne, celem odciążenia budżetu państwowego.

Art. 4-ty ustawy skarbowej odźwierciadla świadomość czynników rządzących co do konieczności akcji inwestycyjnych; określa nawet sumy, potrzebne na tę akcję (153 milj. zł.), nie stwarza jednak żadnych podstaw do ich realizacji, uzależnia je bowiem od uzyskania oszczędności w wyniku reorganizacji administracji i redukcji personelu, co z góry można przewidzieć nie da żadnych poważniejszych rezultatów, lub też od uzyskania pokrycia z nowych lub z podwyższenia istniejących źródeł dochodowych, o czem ani projekt ustawy skarbowej, ani uwagi do tego projektu nic konkretnego nie mówią. I wątpić należy, czy zagadnienie to wypłynie w związku z planem inwestycyjnym, gdyż wzbiera już od strony wydatków konsumpcyjnych fala w wyniku forsowanych przez stowarzyszenia urzędnicze postulatów podwyżki uposażenia.

Najbliższy więc okres budżetowy, równie jak i bieżący, będzie okresem doświadczeń i badań wpływu zmniejszonego budżetu na życie gospodarcze kraju.

Obawiać się można, że Polska wyjdzie bogatsza w jedno więcej doświadczenie, lecz uboższa o stracone dwa lata w swym rozwoju państwowym.

Stanisław Kauzik

ŻYCIE POLITYCZNE

T. ZW. „DEKRET PRASOWY"

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 4-go listopada r. b. o „karach za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości oraz o karach za zniewagę władz i ich przedstawicieli", zamieszczone w N-rze 110 „Dziennika Ustaw" — wywołało ogólny protest grup politycznych i prasy. Nawet zazwyczaj umiarkowany, konserwatywny „Czas" krakowski wystąpił z ostrym artykułem i twierdzi, że dekret prasowy jest ciasny, niezgodny z duchem konstytucyjnym. Poseł Stroński zapowiedział zgłoszenie wniosków, któreby uchyliły to rozporządzenie i przez poprawki w Konstytucji oraz w ustawie o pełnomocnictwach wykluczyły możliwość załatwiania spraw, objętych art. 104 i 105 Konstytucji w drodze rozporządzeń Prezydenta. P. P. S. uderza w dekret bezwzględnie, podobnie, jak Zw. L.-Nar. Przedstawiciele pism najrozmaitszych kierunków, najostrzej się zwalczających, solidarnie występują przeciw dekretowi.

Dekret prasowy jest wyrazem ostrej reakcji przeciw samowoli prasy, która wyrządza niesłychane szkody Państwu, społeczeństwu i obywatelom. Przyznają to najwięksi przeciwnicy dekretu, najbezwzględniej potępiający jego zasady. Reakcja przeciw zbyt daleko idącej swobodzie prasy nie jest tylko zjawiskiem polskich stosunków i nie tylko jednym z objawów powojennych. We Francji jeszcze z końcem XIX wieku ankieta, rozpisana przez „Revue Bleu" doprowadziła do wyników, że przepisy prawne powinny być zaostrzone, że w większym stopniu winno być zabezpieczone poszanowanie prawa i czci jednostki. Ustawy prasowe, pochodzące z ostatnich czasów np. węgierska (z 1922 r.) są wyrazem tendencji w kierunku zwiększenia odpowiedzialności prasy. Informował o tem na łamach „Kurjera Warszawskiego" kilka miesięcy temu p. Jerzy Łużyc.

Zwiększenie odpowiedzialności prasy jest potrzebne nie tylko ze względu na wprowadzenie większego spokoju w stosunki wewnętrzne, utrudnienie działania pod wpływem złej woli, nie tylko ze względu na umożliwienie czynnikom rządowym prowadzenia pracy, oraz większej ochrony czci jednostki, ale również ze względu na samą wartość prasy, jej poziom, system pracy dziennikarskiej. W obecnych ramach prawnych każda pogłoska, każdy wymysł może bez sprawdzenia, pod osłoną „dobrej woli" znaleźć wyraz publicystyczny. W dziennikarstwie wybijają się jednostki, które mają największą łatwość w szermowaniu słowem, najmniej skrupułów w puszczaniu w obieg nieprawdziwych pogłosek, nawet fałszów i insynuacji. Rząd, urzędnik, obywatel atakowany, jest niemal bezbronny, dziennikarz sumienny, reprezentujący wiedzę, poczucie odpowiedzialności, nie wytrzymuje konkurencji z dziennikarzem-pałkarzem. Jest to nietylko skutek obniżenia się poziomu i smaku społeczeństwa, ale w dużej mierze także małej odpowiedzialności prasy.

Dekret z dn. 4-go listopada ogranicza swobodę prasy, zwiększa jej odpowiedzialność, ogranicza również samowolę jednostek, żerujących na gruncie publicznym i daje osłonę władzom przed lekkomyślnością i złą wolą. Zasadnicza myśl dekretu jest zupełnie słuszna i nie powinna być zwichnięta. Czy jednak rozwiązanie problemu przez rozporządzenie jest trafne? Pod tym względem zaznaczają się poważne wątpliwości. Rewizja Konstytucji, dokonana z inicjatywy Rządu, ujęła część doświadczeń i poglądów, jakie się ustaliły w ciągu paru lat publicznej dyskusji prawniczej i politycznej. Dekret prasowy nie poprzedziła analiza poważniejsza, — uderzył on w społeczeństwo niespodziewanie, a ponieważ uderzył silnie — nic dziwnego, że reakcja jest duża. Szereg zarzutów, podnoszonych przeciw dekretowi, jest niewątpliwie słusznych lub przynajmniej zasługujących na gruntowne rozpatrzenie. Słusznem jest np. twierdzenie, że byłoby korzystnem, gdyby dekret obejmował także ochronę czci obywateli, — choć brak poruszenia tego zagadnienia nie może świadczyć o błędności rozwiązania problemów, objętych dekretem. Słusznym wydaje się również zarzut, że jest niebezpiecznem oddanie tak głęboko sięgających w stosunki wewnętrzne decyzji w ręce władz administracyjnych, zwłaszcza przy ogólnikowem sformułowaniu przestępstw. Jest to uderzenie w swobodne uznanie prasy, swobodnem uznaniem administracji. Słusznym jest zarzut co do próby naruszenia tajemnicy redakcyjnej przez dekret. Zarzut ten pochodzi jednak głównie z powodu kiepskiego sformułowania art. 4 dekretu. Myślą dekretu, jak się zdaje, było dokładne sprecyzowanie odpowiedzialności, przyczem chodziło

o wprowadzenie rozróżnienia między stopniem odpowiedzialności redakcji w wypadku, kiedy przyjmuje na siebie konsekwencje zamieszczenia danej wiadomości, ale zwraca uwagę autorowi na jego osobistą odpowiedzialność oraz w wypadku, kiedy jedna i druga odpowiedzialność schodzi się w redakcji. Sama koncepcja nie może naruszyć w niczem tajemnicy redakcyjnej, t. j. zobowiązania redakcji do niewymieniania nazwiska informatora czy autora, o ile redakcja na siebie wzięła całkowitą odpowiedzialność, a autor zastrzegł sobie tajemnicę.

W dyskusji poruszono również kwestję niezabezpieczenia prasy przed samowolą administracji przez prawo odwołania się do sądów. „Czas" uważa, że jest to bardzo niedostateczna gwarancja sprawiedliwości. „Sąd związany ustawami, a nie rozkazem z góry, uwolni być może niejednego niesłusznie skazanego, ale po jakim czasie i z jaką szkodą dla prasy!" W tem tkwi, przypuszczamy, źródło pomysłu oddania administracji sprawę decyzji w kwestjach prasowych. Zderzają się dwa interesy: interes władzy, t. j. funkcjonowania państwa i interes prasy, t. j. swobodnego informowania i opinjowania. Sądy jako jedyna instancja w kwestjach prasowych, dają wprawdzie większą gwarancję sprawiedliwości, niż administracja, ale stawiają władzę państwową w pozycji, jakiej się obecnie obawia prasa. Autorowie dekretu wyszli z założenia, że względy na informowanie i oświetlanie należy podporządkować względom na funkcjonowanie władz. „Czas" stoi na stanowisku przeciwnem. Rozwiązanie tego problemu znaleźć można albo na drodze określenia terminów sądowych w sprawach prasowych, albo też większej odpowiedzialności administracji.

Poruszyliśmy parę zagadnień, jakie stawia dekret prasowy. W rezultacie uważamy, że nad zagadnieniem odpowiedzialności prasy winna się rozwinąć dyskusja publiczna, która niewątpliwie doprowadzi do rewizji dekretu.

BEZPODSTAWNA KRYTYKA

W Nr. 165 tygodnika „Głos Prawdy" zamieszczono artykuł p. R. Tomczaka, polemizujący z uwagami p. Wł. Grabskiego na temat „Warunków finansowych postępu oświaty" („Drogi Naprawy Nr. 12).

Ile warte są jednak z wielkim tupetem wypowiadane wywody p. R. Tomczaka, wykazujące dosadnie wartość głównego zarzutu o największem skąpieniu pieniędzy na oświatę przez Wł. Grabskiego. Autor widocznie nigdy nie zaglądał do budżetów państwowych. Gdyby rzucił choćby okiem na ogólne cyfry preliminowanych na Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydatków, wiedziałby, że właśnie żaden minister skarbu nie preliminował większych sum na Min. Oświecenia od p. Wł. Grabskiego. Budżet na rok 1923 wynosił 155 milj. zł., rząd Witosa wstawił do preliminarza na r. 1924 sumę 106 milj. zł., która to suma została podwyższona przez Wł. Grabskiego o 74 milj. zł. (patrz dodatkową ustawę skarbową, druk sejmowy Nr 1086) do preliminarza na r. 1925 wstawił ówczesny minister skarbu Wł. Grabski sumę 312 milj. zł. (Sejm zatwierdził 309), a na r. 1926 — 315 milj. zł. Następnie idą redukcje tej sumy. Minister Zdziechowski obniżył ją do 270 milj. zł., a minister Czechowicz do 296 milj. zł. Ta ostatnia suma wobec spadku siły nabywczej złotego przedstawia tylko dalszą zniżkę sum na cele oświaty.

W świetle tych cyfr zarzuty p. R. Tomczaka nie wytrzymują najmniejszej krytyki.

Z NOTATNIKA EKONOMISTY

ZŁOTY POLSKI

W bibliotece ekonomicznej Tygodnika „Przemysł i Handel" ukazała się praca D-ra Leona Barańskiego p. t. „Uwagi nad obiegiem pieniężnym w Polsce", która wyjaśnia zagadnienia naszej waluty w sposób znacznie głębszy, niż wiele innych dotychczasowych na ten temat rozpraw. Wnioski swoje na zagadnienie najbardziej w tej dziedzinie doniosłe, mianowicie: co było istotną przyczyną spadku złotego w r. 1925 i co utrudniało zapobieżenie spadkowi złotego, streszcza autor w sposób następujący:

„Gdy rzucimy okiem wstecz na nasze wywody — możemy je krótko zrekapitulować: kryzys walutowy wywołała rozbieżność między konsumpcją kraju a dochodem narodowym i niemożność znalezienia pokrycia różnicy w wystarczającym dopływie kapitału z zewnątrz. Ta zasadnicza przesłanka tłomaczy wszystko: bierność bilansu handlowego, odpływ walut z Banku Polskiego, równoczesne trudności w kapitalizacji, niewielkie zapasy kasowe i słabą płynność przedsiębiorstw; stąd mały obrót pieniężny i z drugiej strony niebezpieczeństwo jego powiększenia. Nierównowaga budżetu państwowego nie jest skutkiem tej rozbieżności, ale wprost jednym z jej objawów. W postawionej przez nas tezie widzimy objaśnienie i wspólny mianownik zjawisk, które bywają czasem uważane za sprzeczne ze sobą i wywołane wprost odwrotnemi przyczynami. Tymczasem nieraz brało się u nas przyczyny za skutki i szukało znów dla nich przyczyn według utartych szablonów. Tak było np. z tłomaczeniem silnej konsumpcji i wysokich cen — inflacją. Oczywiście w splocie związków przyczynowych nietylko możliwem, ale koniecznem jest zjawisko repercussji, co jednak nie uprawnia do wadliwego konstruowania łańcucha przyczyn i skutków.

Widzimy więc w szczególności, jak to na wstępie mówiliśmy, że wtłaczanie sprawy kryzysu pieniężnego w Polsce w ramy kwesji: inflacji czy deflacji, i usiłowanie niejako nadania tym objawom charakteru jakichś pierwotnych przyczyn — jest zupełnie niedopuszczalne".

* * *

„Skoro, jak mówiliśmy, nierównowaga między konsumpcją a dochodem społecznym była powodem kryzysu, to nasuwa się zaraz pytanie, czy nie można było poprostu zła w zarodku stłumić i poprostu wpłynąć na zmniejszenie się konsumcji, gdy skutkiem okoliczności niezależnych od woli ludzkiej (nieurodzaj, złe konjuktury zagraniczne) nie dało się wzmóc dochodu narodowego. Słuszną tę uwagę nieraz powtarzano w różnych ujęciach, przedewszystkiem zaś w stosunku do gospodarki państwowej. Hasło oszczędności, bardzo często powtarzane, było uważane jako konieczność zaniechania konsumpcji niepotrzebnej. Tak — ale równocześnie skala potrzeb rozumiana była zawsze szeroko, za szeroko w stosunku do realnych możliwości. To też wszelkie zarządzenia w kierunku ograniczenia zaspakajania tych potrzeb spotykały się z szaloną niepopularnością i silnym oporem społeczeństwa. Wystarczy przypomnieć opór przeciwko ograniczeniom paszportowym. Na istotne ograniczenie konsumpcji trudno było wpłynąć nietylko środkami administracyjnemi, ale nawet czysto ekonomicznemi. Albowiem potrzeby, ich powstawanie i pęd do ich zaspokojenia, jakkolwiek stanowią podstawę gospodarstwa prywatnego i społecznego, nie są same przez się kategorją ekonomiczną. Są to kategorje psychologiczne i, rzec można, socjologiczne. Wypływają z pewnych przyzwyczajeń, które są silniejsze, niż logika. Mowy niema np., by przed spadkiem złotego dało się przeprowadzić zniżkę płac i pensyj, chociażby nawet przypuścić, że to mogłoby rozwiązać trudności. Nie przeszkadza to temu, iż spadek złotego wprowadził później faktyczną znaczną ich obniżkę — bez istotnych sprzeciwów.

Słowa te piszemy *sine ira et studio.* Nie twierdzimy, że stan był dobry, ale nie rzucamy równocześnie potępień. Z punktu widzenia ekonomicznego był to tylko pewien stan faktyczny

---

Z PIŚMIENNICTWA.

Wyszedł z druku 4-ty zeszyt **„Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego"**. Na treść zeszytu składają się: „Milczenie władz administracyjnych" przez Prof. Wasiutyńskiego; „Metryki podrzutków w b. zaborze rosyjskim" przez H. Konica; „Nieco o stosunkach prawnych na Litwie" przez Prof. Glasera; „Prawo strejku wobec Konstytucji" przez P. Leśniowskiego; „Druga Inflacja Polska" przez Prof. Krzyżanowskiego; „Próby rewizji zasad ekonomji agrarnej" przez Dr. Biegeleisena; Przegląd Piśmiennictwa: 63 recenzyj i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomji i socjologji oraz bogata bibljografja odnośnej literatury polskiej i obcej; Przegląd Prawodawstwa karnego, handlowego i kronika ustawodawcza; Przegląd orzecznictwa karnego i cywilnego Sądu Najwyższego dla wszystkich ziem polskich, oraz Orzecznictwo Najwyższego Trybunału Administracyjnego; Kronika Ekonomiczna: przemysł i górnictwo, stosunki walutowe, kronika światowa. Prenumerata roczna 20 zł. we wszystkich księgarniach.

„DROGI NAPRAWY"

zamieściły następujące artykuły w sprawach zewnętrznych, międzynarodowej polityki i t. d.:

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 9 zł., półrocznie 4.50 zł., kwartalnie 2.25 zł. ZAGRANICĄ: rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2.50 zł.

Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: KSIĘGARNIA M. ARCTA, w WARSZAWIE — NOWY ŚWIAT 35 i ADMINISTRACJA PISMA

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: SIENNA 23 m. 5. TEL. 46-98 (godz. przyjęć 1—3 pp.).

Redaktor i Wydawca: **HENRYK TETZLAFF.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

„Druk. Spółka Wydawnicza Powszechna, Szpitalna 1.